



ZAKŁAD KÓRNICKI

(SZKOŁA DOMOWEJ PRACY W ZAKOPANEM.)



WYKŁADY

O WYCHOWANIU.

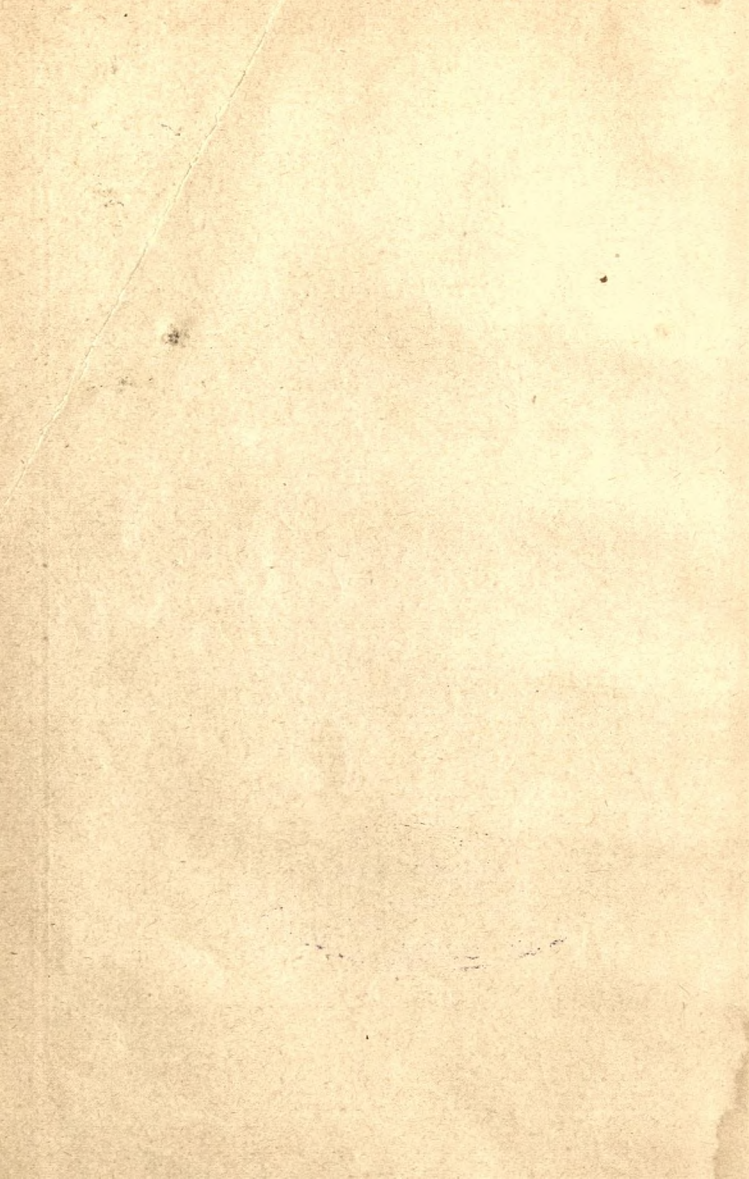
Zeszyt I.



POZNAŃ.

NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ.

1902.



ZAKŁAD KÓRNICKI

(SZKOŁA DOMOWEJ PRACY W ZAKOPANEM.)



O WYCHOWANIU.

Zeszyt I.

Bibl. how. Rolka Kurucranek



NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ.

1902.



119781 / 1

*»Jeśli Pan domu nie zbuduje,
próżno pracują ci, którzy go budują«.*

(Ps. 126).

Wstęp.

- I. Cel wychowania. — Zasady wychowania. II. Wychowawca ma być wzorem tego, czego uczy. — Przykład i warunki jego skuteczności. III. Nauka katechizmu; czytanie Pisma św. IV. Nauka dziejów świętych. — O nauce i duchu wiary. — Rozmyślanie.
V. Kształcenie woli; karność; samodzielność.
-

I.

Ludzie obecnego wieku słusznie się szczycą postępami nauk i wynalazkami, do których na wszystkich prawie polach dochodzą.

Każde odkrycie w dziedzinie wiedzy staje się kluczem do nowych odkryć i postępów; ale podczas kiedy potęga wiedzy coraz bardziej się wzmaga w porządku materyalnym, kiedy uczeni

z wzrastającą świadomością przenikają prawa przyrody i obliczają siły mechaniczne, ujarzmiając jedne, wyzyskując inne, i już nie po omacku, jak przed laty, ale ze zdumiewającą dokładnością dochodzą do urzeczywistnienia swoich przedsięwzięć, w świecie moralnym i duchowym dzieje się wręcz przeciwnie.

Taki wśród obecnego społeczeństwa zamęt pojęć panuje, że mnóstwo ludzi przy najlepszych chęciach, pragnąc obowiązki obywatelskie wiernie wypełniać, dla społeczeństwa pracować, dobrze dzieci wychować, sami nie wiedzą, jak się do tego brać; próbują rozmaitych sposobów i najczęściej dobijają do celu przeciwnego temu, jaki sobie wytknęli.

Troszczenie się o dobro społeczne, o instytucje, mające korzyści społeczne na celu, jest dzisiaj na porządku dziennym. Zdawałoby się, że każdy pragnie dla społeczeństwa pracować, uczyć je, służyć mu, dobrze niem pokierować.

Mimo to kwestya społeczna coraz bardziej zawiślana, stan społeczeństwa coraz groźniejszy, a niestety! szulerstwo, szalbierstwo, lekkomyślne

podpisywanie weksli, niesłowność, pojedynki, rozwody, zbytki, rozpusta dają do myślenia, że poziom tego społeczeństwa jest coraz niższy. Kogóż o to winić, jeżeli nie tych, co, wychowaniem się trudniąc, nie umieją wychować ludzi, zdolnych poziom społeczeństwa podnieść.

Nie mała tu odpowiedzialność ciąży na kobietach.

Uważano, że święci mieli prawie zawsze matki świątobliwe, a ludzie znakomici matki znakomite. Iluż to Świętych, według własnego ich świadectwa, wyrobienie zasad i charakteru matkom swoim zawdzięczało, jako to: z Ojców Kościoła wschodniego: Atanazy, Bazyli, Grzegorz Nazyański, Jan Złotousty, z Ojców zaś Kościoła zachodniego: Hieronim, Augustyn, Ambroży i Grzegorz Wielki.

Matka Ludwika IX zwykła była powtarzać synowi, że wolałaby go widzieć umarłym, niż żeby świadomie Boga grzechem obraził. Matka, przejęta taką zasadą, mogła wychować syna, jakim się stał król Ludwik święty.

Jeżeli wpływ macierzyński na wyrobienie zasad i charakteru jest tak wielki, cóż sądzić

o matkach ludzi słabego charakteru, słabych lub żadnych zasad i przekonań.¹⁾

magnesowej A wszakże rodzice, w ogóle mówiąc, dobre mają chęci, ale, jak żeglarze na morzu, co *bez* w ciemną noc, nie wiedząc, dokąd sterować, do portu przybić nie mogą, tak rodzice, niedostatecznie rozumiejąc cel, do jakiego wychowanie zmierzać powinno, zadaniu swemu nie sprostają.

Niektórzy na pierwszym miejscu stawiają fizyczny rozwój swych dzieci i jemu wszystko poświęcają. Dla innych talenta, nauka, dobrobyt stanowią metę, do której z natężeniem wszystkich sił starają się dobić.

Cóż dziwnego, że zewsząd słychać narzekania na „brak ludzi“; a wszakże ludzi rodzi się

¹⁾ Boleśnie się przypominają niektóre sędziwe matki tu w naszym kraju; jedna z nich żaliła się, że córka jej wychodzi za człowieka, który, według jej wyrażenia, nie zaznał życia, to jest zepsucia; inna, gdy ją ostrzegano, że syn jej zawiązuje złe stosunki, odrzekła z westchnieniem: »uniknąć tego nie można, młodzi prędzej, czy później wyszumieć powinni«. Inna znowu winszowała pewnym rodzicom pojedynku syna, jako »bohater-skiego« czynu.

dosyć, lecz mając postać ludzką, nie mają ducha, któryby w pełnem słowa znaczeniu czynił z nich ludzi, jakich kraj i społeczeństwo potrzebuje.

Jeżeli jasne zrozumienie zamierzonego celu jest niezbędne do wykonania jakiejkolwiek pracy materialnej, nie mniej jest ono potrzebne do wykonania wszelkiej sprawy w porządku moralnym. O ile wychowawca to zrozumienie posiada, o tyle wychowanie przedstawia mu się we właściwym świetle, o tyle też zadaniu podola.

Nie można wykształcić rzemieślnika, nie wiedząc, jakiego rzemiosła ma się wyuczyć, ani też nie można wychować człowieka, nie biorąc w rachubę jego przeznaczenia i pomijając środki, które go do celu doprowadzić mogą.

Któż, mając pod ręką kosztowną maszynę, w ruch ją puszcza, zanim się dowie, do czego jest przeznaczona i jak się z nią obchodzić? A czy istnieje maszyna o tak zawilym mechanizmie, jak natura ludzka?

Człowiek stworzony na podobieństwo Boże, a zarazem nieszczęśliwy spadkobierca grzechu pierworodnego, stworzony dla życia wiecznego,

a przychodzący na świat z zarodkami śmierci, przeznaczony do miłości i służby Bożej, a wpadający nieustannie czy to w szpony szatańskie, czy w sidła światowe, czy zmysłowe ponęty, zawsze chwiejny, czyniący według słów św. Pawła „czego nie chce“¹⁾ a nie czyniący tego, co chce, człowiek taki sam siebie nie rozumie, któż go tedy zrozumieć zdoła?

Któż pogodzi tę sprzeczność, te ostateczne krańce siły i słabości, te szlachetne porywy i nikczemne upadki, to przeznaczenie do wieczności z ziemską znikomością? — Któż rozwiąże zagadki wynikające z walki między anielskimi wzlotami a wrodzoną zwierzęcością?

Któż człowiekowi wytłomaczy jego doczesne i wieczne zadanie? Kto nim pokieruje? z kąd mu przyjdzie światło, jeżeli nie od Tego, co go stworzył, sam jeden wiedząc, w jakim celu, co sam jeden był świadkiem jego upadku, sam karę i warunki odrodzenia naznaczył?

A zatem, chcąc wychować człowieka, do kogóż się udać po wskazówki o jego jestestwie,

¹⁾ do Rzym. VII. 16.

jego celu i prawach, które nim rządzą, jeżeli nie do Boga, który go stworzył, cel mu wytknął i prawa, któremi ma się rządzić, postanowił.

Wszystko to jest wykazane w katechizmie. Katechizm rozstrzyga najważniejsze dla każdego pytania: z kąd pochodzi? dokąd idzie? co ma do spełnienia na ziemi, i co go po śmierci czeka?

A iluż to ludzi, pod naciskiem najrozmaitszych okoliczności, pędzi przez życie z dnia na dzień, nie wiedząc, z kąd, dokąd i poco? Cóż dziwnego, że w tej pogoni na oślep do przepaści się staczają.

Poznawszy cel wieczny i doczesne zadanie człowieka z katechizmu, z niego także poznamy właściwości duchowe ludzkiej istoty.

Bez tego światła wychowanie staje się przedmiotem najbłędniejszych poglądów i systemów.

Jedni przypisują naturze ludzkiej bezwzględną bierność, złe i dobre kładą na karb zewnętrznych okoliczności; inni znowu wystawiają sobie duszę ludzką, jakoby białą kartę, na której wszystko dowolnie zapisać się daje, zapominając, że w dziedzinie życia duchowego zachodzi czynnik wolnej woli ludzkiej, którego

skutków nigdy z góry dokładnie przewidzieć nie można.

Inni znowu przywiązując największą wagę do dziedzicznych i wrodzonych skłonności, sądzą, że człowiek fatalistycznie za ich popędem iść musi.

Niektórzy nareszcie zapominają, że prawa moralne są równie obowiązujące, jak fizyczne. Prawom fizycznym towarzyszy przymus, który nie jest przywiązany do praw moralnych; żyć bez oddychania nie można, — nie można zatrzymać biegu krwi bez uniknienia śmierci. Stosowanie się zaś do praw moralnych zostawione jest wolnej woli człowieka. Można wierzyć albo nie wierzyć, słuchać albo nie słuchać bez wywołania doraźnej kary Bożej, chociaż nieprzestrzeganie praw Bożych w porządku duchowym bądź co bądź dotkliwie za sobą pociąga następstwa, nie tylko po śmierci, ale już i za życia doczesnego.

Tak jak nie ma prawdy poza prawdą, ani światła poza światłem, tak też nie ma zasad moralności poza Bogiem, źródłem tych zasad, a zatem poza katechizmem, w którym są zebrane. Kto szuka zasad moralności poza katechizmem, ten je ogranicza do rozmiarów ludzkiego ro-

zumu; wyzuwając je z Boskiego pochodzenia, skazuje się na zbieranie jakby suchych gałęzi, od pnia oderwanych, pozbawionych istotnego znaczenia i życiodajnej siły.

Poza katechizmem nie ma nauki, któraby wyjaśnić mogła tajemnicze współlistnienie wolnej woli człowieka z niewolniczymi jakoby popędami jego.

Z katechizmu dowiadujemy się, że walka dwóch przeciwnych sobie prądów w każdej duszy wynika ze skażenia natury a to rozwiązanie rzuca samo przez się niezbędne światło na sprawę wychowania, wykazując, że natura ludzka nie jest ani bierną, ani doskonałą, ani ostatecznie przewrotną. To też w wychowaniu dzieci liczyć się z nią trzeba, pamiętając jednak, że nigdy nikomu nie braknie siły do zwalczania i ujarzmania tej zepsutej natury.

Czerpiąc zasady życia w katechizmie, idziemy do skarbnicy mądrości po mądrość, do wszechmocy po moc, — znajdujemy, jak Chrystus Pan obiecał, to, czego szukamy, — otrzymujemy to, o co prosimy; z katechizmu dowiadujemy się o pochodzeniu i przeznaczeniu czło-

wieka, a zarazem zdobywamy takie zrozumienie praw Boskich, że cała sprawa wychowania w właściwym świetle się przedstawia.

Mimo to, zadanie wychowawcy zawsze jest trudnem. Nie ma dwóch dusz tak do siebie podobnych, ażeby to, co się stosuje do jednej, mogło bezwzględnie odpowiedzieć drugiej.

Dlatego sztuka kierowania duszami, a zatem sztuka wychowania, za najtrudniejszą jest uważana.

Katechizm uczy, że wszyscy jesteśmy członkami Pana Jezusa i że przez wszystkie wieki ubiegłe, obecne i przyszłe stanowić mamy mistyczne czyli duchowe ciało Chrystusa, którego on, mądrość przedwieczna, jest głową. To też oprócz celu ostatecznego, wspólnego wszystkim ludziom, każda jednostka, jako cząstka tego ciała, ma swoje odrębne zadanie. Bóg każdego odrębnie uposaża stosownie do tego, do czego go powołuje, a wychowanie powinno uwzględniać, oprócz ogólnego celu, te poszczególne zadania. Gdyby rodzice uważnie śledzili wolę Bożą, w zdolnościach dzieci w pewnej mierze uwidocznioną, wiele oszczędziliby sobie niepotrzebnych trosk i bolesnych zawodów.

Rodzice nie są ani panami, ani stwórcami dzieci swoich; powinni starannie rozwijać zdolności przez Boga udzielane, ale tworzyć ich nie mogą, a upierając się w kształceniu dzieci w tem, do czego ich Bóg nie uzdolnił, zwykle marnują dary inne, istotne, z których im przyjdzie zdawać Bogu rachunek. Nie dość w zdolnościach dziecka badać wolę Bożą względem niego, trzeba jeszcze uwzględniać wiek dzieci, ich siły, okoliczności, rozwój umysłowy i duchowy. Pan Bóg częstokroć na zewnętrzne oznaki działania swojego długo czekać każe; czekać trzeba, i ani przedwcześnie rozwijać umysł dziecka, wkładając weń wiedzę ponad jego pojęcie, ani stawiać wymagań, którym słaba wola podać jeszcze nie może, ani narażać na pokusy, z którymi walczyć dziecko nie jest jeszcze w stanie.

Ze skażenia natury wynika, że obok skłonności dobrych zarodki złe tkwią w każdej duszy; rozwijanie jednych, przewycięzanie drugich jest zadaniem wychowania. Zwykle najskuteczniejszym środkiem do zwalczania złych skłonności jest rozwijanie dobrych.

Wszystkie zachody około wychowania spełzłyby na niczem bez łaski i pomocy Bożej. Trzeba się modlić o światło potrzebne, by z łaską Bożą współdziałać, bo Stwórca i Pan dusz sam jeden dać może umiejętność potrzebną do mądrego kierowania wychowaniem.

Niestety! mimo najusilniejszych starań, mimo modlitwy wychowanie często nie takie przynosi owoce, jakich się pragnie. Jednakowoż w rzeczy tak ważnej i najskromniejszym powodzeniem nie godzi się pogardzać, bo o ile mniej złego między ludźmi, o tyle bądź co bądź lepiej na ziemi.

Zresztą doświadczenie okazuje, że częstokroć, acz po długich i bolesnych zboczeniach, ludzie prędzej czy później wracają do zasad i przekonań, które im w dziecięcych latach wpojono. Przykład tego mamy na św. Augustynie, nad którym matka jego, św. Monika, tyle łez wylała.

Zniechęcać się nigdy nie godzi, a wypełniwszy to, co do nas należy, resztę Panu Bogu zostawmy. Zasługa człowieka polega nie na owocach pracy, ale na wysiłku; plon tylko Bóg dać może, ale rzeczą człowieka na ten plon

zasłużyć, i to stanowi jego istotne zwycięstwo.

II.

Apostoł narodów, św. Paweł, który najlepiej zgłębił tajniki duszy ludzkiej i największym był mistrzem pod względem kierownictwa duchowego, ucząc zasad do zbawienia prowadzących, mówi: „Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów¹⁾. Dawać przykład tego, czego się wymaga, oto zasada w wychowaniu niezbędna.

Uczniom uwidocznić trzeba to, czego się ich uczy. Malarz, któryby sam nie umiał wykazać zastosowania swojej sztuki, muzyk, któryby wykladał, na czem biegłość w muzyce polega, a nie poparł tego biegłością własnej ręki, połowicznie tylko dawałby naukę.

To samo zachodzi w sprawie wychowania. Jeżeli rodzice, nauczyciele i nauczycielki nie mogą uczniom swoim powiedzieć: „wpatruj się w to, co ja czynię i czyn to samo“, to płonąca jest praca ich około wychowania. Wychowawca powinien być żyjącym wzorem tego, czego uczy,

————— *ale na to trzeba zacząć*

¹⁾ I do Kor. IV. 16.

zaczynając dzieło zbawienia i uświęcenia od samego siebie¹⁾).

Niektórzy wystawiają sobie, że wiek i stanowisko dają przywileje, do których dzieci nie mogą mieć prawa, że zatem rzeczą przełożonych rozkazywać, a rzeczą dzieci słuchać, bez względu na to, czy starsi sami według zasad, które głoszą, postępują. Zapewne, że są rzeczy, które obowiązują młodszych, a nie są obowiązujące dla starszych, ale, wogóle mówiąc, przełożeni tyle tylko mają uroku w obec podwładnych, o tyle tylko na nich wywierają wpływ, o ile stwierdzają czynem to, czego w zasadzie uczą. To też owe przywileje starszeństwa trzeba ograniczać o ile podobna, pamiętając, że zachowanie przełożonych więcej na dzieci wpływu wywiera czy to w złym, czy w dobrym kierunku, niż ich nauki. Dzieci zwykle więcej uwagi zwracają na to, co u starszych spostrzegają i co starsi między sobą mówią, niż na to, co wprost do nich skierowane.

Nie wystarcza starszym powstrzymywać się od tego, co jest wyraźnie złem; św. Paweł uczy,

¹⁾ Do Tytusa, III. 8.

że w obec słabych nie trzeba czynić tego, co by ich gorszyć mogło¹⁾, choćby to samo w sobie złem nie było, a Chrystus Pan mówi: „biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi“²⁾.

Są znowu ludzie, którzy niejedno czynią jedynie dla dobrego przykładu. Przykład powinien wynikać z jednolitości zasad i czynów. Oderwane czyny, nie wynikające z przekonań, wykonane jedynie dla przykładu, nie posiadają warunków żywotnych, które przykładem dają skuteczność. Natura cnotą nie przeistoczona prędzej czy później się zdradza i kłam przykładowi zadaje. Sprzeczność życia z nauczaną zasadą odbiera szacunek dla nauczających, a nauka tychże, jak w Piśmie św. powiedziano, nie więcej ma znaczenia, „jak cymbał brzęiący“³⁾.

Cheąc uczyć prawdy, pracowitości, przyzwoitości, uprzejmości itp., trzeba być prawdomównym, pracowitym, przyzwoitym, uprzejmym.

W porządku materyalnym nikomu nie przychodzi na myśl dawać to, czego nie posiada;

¹⁾ do Kor. VIII. 9. ²⁾ Mat. XVIII. 7. ³⁾ I Kor., XIII. 1.

jakimże sposobem w porządku umysłowym czy duchowym możnaby tego dokonać?

III.

Nauka religii, jak każda nauka, wymaga od nauczających, ażeby sami umieli więcej, niż treść planem szkolnym objęta. W tym celu, ucząc dzieci streszczonego katechizmu, odpowiednio do ich wieku i zdolności, rodzice i nauczyciele powinni się zagłębiać w obszerniejszej nauce wiary, ażeby sobie zdobywać jak najszersze i najgłębsze zrozumienie rzeczy, których uczyć mają. Powinni czytać Pismo św., które jest podstawą katechizmu i bardzo pomocne do lepszego zrozumienia zasad katechizmowych.

Nacisk na tę potrzebę kłaść należy tem większy, że u nas panuje zacofane przekonanie, iż Kościół zakazuje czytania Pisma św.

Reforma Lutra straszliwy cios zadała nie tylko tym, których wyraźnie od Kościoła katolickiego oderwała, ale i tym, którzy w łonie jego pozostają. Nieszczęsna zasada reformatorów, że każdy ma prawo słowo Boże tłómaczyć według własnego rozumu i ograniczać wiarę do

przy wspólnem czytaniu. Zwyczajem odradzaniem jest także czytanie Objawienia św. Jana, jako zbyt trudnego do zrozumienia, a wszakże łatwo każdemu, pomijając to, czego zrozumieć nie może, korzystać z tego, co dla wszystkich przystępne. Nareszcie odradzane jest także czytanie Pieśni nad pieśniami dla osób, które stosunek duszy do Boga t. j. „oblubienicy do oblubieńca“ rozumiejąc po ludzku t. j. w sposób materyalny, nie duchowy, żadnej korzyści z tego czytania odnieść nie mogą.

Niektórych odstręcza przeświadczenie, że niejednen czytelnik Pisma Świętego, napotykając w niem ustępy, które mu się wydają niezgodne z nowożytną nauką, albo nie umiejąc rozwiązać innych trudności, n. p. chronologii biblijnej, ani sobie wytłómaczyć niektórych ksiąg, czy je uważać za historyczne czy allegoryczne, albo komu ich autorstwo przypisać, wpada w zwątpienie, albo i zupełnie wiarę traci. Wina tu jedynie nie dość oświeconego, a przytem zarozumiałego umysłu czytelnika.

Chcąc czytać Pismo Ś-te z pożytkiem, trzeba się do tego brać z pokorą, szukać roz-

własnych pojęć, wywołała mnóstwo sekt wśród odszczepieńców i sprawiła, że Kościół w owych czasach ograniczył czytanie Pisma św. dla ogółu wiernych prawie wyłącznie do lekcji i ewangelii, głoszonych z ambony.

Z ograniczeń w czytaniu Pisma św., jakie Kościół zmuszony był wprowadzić wobec kacerstwa, nie wynika, żeby je czytać zakazywał. Dzisiaj przy zmienionych warunkach Kościół nietylko zostawia wiernym swobodę czytania Pisma św., ale owszem zachęca, byle w aprobowanem tłumaczeniu i z komentarzem.

Wprawdzie są części Pisma św., których czytanie mogłoby raczej źle, niż dobrze, na czytających wpłynąć, a mianowicie niektóre opowiadania historyczne o różnych żydowskich zdrożnościach. W obcych językach, szczególnie w francuskim, są popularne wydania Pisma św., z których te ustępy są usunięte. W naszym języku, niestety! wydania takiego dotychczas niema, ale jakże łatwo osobie, która raz całe Pismo św. przeczytała, nakreślić te ustępy i rozdziały, ażeby się do nich więcej nie wracać i żeby je następnie pomijać

wiązania trudności w poważnych pismach teologicznych katolickich (n. p. X-a Vigouroux.)

Wszystkie części Pisma Świętego mają jedno wspólne źródło w natchnieniu Duchą Świętego i dla tego nie w nich mylnego być nie może. Jeżeli czegoś sobie wytlómaczyć nie umiemy, to błąd tkwi w nas samych.

Prawdziwy uczony nie staje w pół drogi, dla tego że napotyka pozorne sprzeczności, lecz bada dalej, sumiennie, rzetelnie, bez uprzedzenia, i dochodzi do stwierdzenia, że prawdy nadprzyrodzone, acz się rozumem objąć nie dają, nigdy zdrowemu rozsądkowi i prawdzie przyrodzonej przeciwieć się nie mogą.

Innym czytelnikom, byle ludziom dobrej woli, dość wiedzieć, że Pismo Święte nie ma na celu wykładu nauk przyrodniczych, astronomii, chronologii i t. p. Jeżeli przygodnie o nich wspomina, to tylko używa ich jako podkładu do nauczania prawd nadprzyrodzonych, które głównie ma na celu.

Autorowie Pisma Świętego mimo to, że przez Boga natchnieni, a więc nieomylni, musieli mowę swoją i wyrażenia stosować do pojęć

swego czasu; inaczejby ich nie rozumiano. Ztąd te mniemane sprzeczności z wynikami badań naukowych. Wreszcie i my do dziś dnia używamy utartych wyrażen, jak n. p. o wschodzie i zachodzie słońca, chociaż są sprzeczne z nauką. Nie stanowi to dla nikogo przeszkody do wiary.

Katolicy nie czytający Pisma Świętego pozbawieni są źródeł światła i łaski. Prawda, że Chrystus Pan nie pismem, ale żywym słowem przekazał kościołowi Boską swoją naukę i polecił mu głosić ją następnym pokoleniom. Ale kilkakrotnie przytaczając słowa Starego Testamentu, Chrystus i Apostołowie wskazują, że znajomość onego pożądaną jest dla chrześcijan.

Jędrność myśli i wysłowienia, stałość zasad i charakteru, to cechy wybitne ludzi codziennie czytających i rozważających Pismo Święte.

Święty Hieronim pisząc do Laety,¹⁾ synowej Ś-tej Pauli, o wychowaniu jej córeczki, zaleca stopniowe zapoznawanie dziecka z Pismem Świętem. „Przeniknij“, mówi, „jej dziecięce usta słodyczą Psalmów. Niechaj się rozmiłuje nie

¹⁾ List 107.

w kosztownych kamieniach i jedwabiach, ale w Słowie Bożem; w przypowieściach Salomonowych niech się kształci do życia; w Ekkleziastyku niech się wprawia pomiatać światowemi rozkoszami; w Jobie naśladować cnotę i cierpliwość; Ewangelii niechaj nigdy z ręki nie wypuszcza; Dziejami i listami apostołskimi niechaj się całym sercem przenika, a gdy temi księgami duszę swą przejmie, niechaj pamięć wzbogaci księgami Proroków, Mojżesza i Ezdrasza.“

Jeżeli mimo wszystkiego, co Kościół czyni dla naszego zbawienia, widzi się, że pewne osoby, wierne zewnętrznym praktykom wiary, nie przestrzegają przykazań Bożych, zaniedbują swe obowiązki, żyją nad stan, są niesumienne w załatwianiu interesów czemuż to przypisać, jeżeli nie temu, że pobożność ich jest cczą formą, że nie posiadają przekonań, opartych na głębszej znajomości słowa Bożego?

Jakim sposobem zdobyć silną podstawę wiary, jeżeli nie przez poznanie słowa Bożego? Każda nauka ma swoje zasadnicze prawa, na których musi się opierać, ażeby osiągnęła to, do

czego dąży. Tak i wiara, mając nas do Boga doprowadzić, musi na słowie Bożem się opierać, ażeby nie była chwiejną, błahą i zawodną.

Jako dzieci Kościoła katolickiego winniśmy we wszystkim poddać się jego przewodnictwu. Nauczmy się czytać Pismo św., poznawać Boga, Jego wolę, Jego prawa z własnych słów Jego. Czerpmy w nich męztwo i siłę, a z katechizmu uczmy się słowa te rozumieć i do życia stosować.

IV.

Zrozumiawszy niezmierną doniosłość nauki katechizmu i jej potrzebę wobec wychowania, należy zastanowić się nad tem, jakiej drogi się chwycić, ażeby tej potrzebie zadosyćuczynić. Czy uczyć dzieci katechizmu, zaczynając, jak to zwykle bywa, od ćwiczeń pamięciowych, posuniętych tak dalece, że dzieci dosłownie katechizm z pamięci powtarzają, nie rozumiejąc ani znaczenia wyrazów, ani znaczenia zdań i zasad, które są niemi wyrażone? Taka nauka jest niezmiernie nużąca i bezowocną.

Nauka katechizmu wymaga przedewszystkiem, ażeby się jej duchem przejąć, a dopiero

następnie określić dosłownie się nauczyć. Są osoby, które przypisują słowom katechizmowym jakby cudowne własności i utrzymują, że mniejsza z tem, dzieci na razie ich nie rozumieją, byle ich się nauczyły, bo te słowa same przez się wpływ swój na duszę wywrą. Jeżeli Pan Bóg obdarzył człowieka rozumem, to dlatego, że ten rozum jest mu potrzebny do kierowania wolą, bez której udziału sam Pan Bóg człowieka zbawić nie może. W nauce, mającej zbawienie na celu, rozumu pomijać nie wolno. Jeżeli zaś podoba się Stwórcy, aby rozum dziecięcy bardzo się wolno rozwijał, to do tego stopniowego rozwoju stosować się należy. Nauka nie może go wyprzedzać bez znacznej dla dzieci szkody. Naukę katechizmu, jak każdą inną, trzeba stopniować do wieku i zdolności dziecięcych, tego tylko ucząc, co dzieci mogą rozumieć, co je może zajmować, a co ich nie nuży. Dla dzieci przyzwyczajonych powtarzać zdania katechizmowe, które żadnego dla nich nie mają znaczenia, zdania te, zarówno jak zasady przez nie wyrażone, stają się próżnemi dźwiękami, nie budzą żadnej myśli, nie odpo-

wiadają żadnej potrzebie, nie rozstrzygają żadnego pytania, a w późniejszych latach, kiedy te same zasady, lepiej zrozumiane, przynieśćby mogły światło, siłę, kierunek, pociechę, pozostają zwykle tylko martwą literą.

Powie kto może, że w takim razie naukę katechizmu odłożyć trzeba do późniejszego wieku. O ile chodzi o dogmatyczne określenia, niewatpliwie, że ich naukę odłożyć trzeba do pory, w której dzieci są w stanie ją zrozumieć, ale o ile chodzi o ducha wiary i pojęcia moralne, nigdy nie jest zawczasie, aby je wpajając, trzymając się względem dzieci porządku, jakiego Pan Bóg się trzyma względem ludzkości.

Trzeba tu jednak zrobić pewne zastrzeżenie, bo jeżeli w zasadzie lepiej jest odłożyć dosłowną naukę katechizmu do chwili, w której umysł dziecka jest odpowiednio rozwinięty, to tej zasady trzymać się można tylko względem dzieci, o których jest pewność, że, dorósłszy do odpowiedniego wieku i rozwoju, katechizmu istotnie się nauczą.

Ale niestety! mnóstwo jest dzieci, o których nie tylko że tej pewności mieć nie

można, ale jest pewność przeciwna, że jeżeli się katechizmu nie nauczą w małości, to się go nie nauczą wcale, a dla takich dzieci, czy rozumieją czy nie rozumieją, bezpieczniej jest, ażeby się choćby najbardziej streszczonego katechizmu dosłownie nauczyły, bo czasami w danej chwili i potrzebie przyjdzie zrozumienie tego, co zrazu było niezrozumiałem.

Pan Bóg, stworzywszy pierwszych ludzi, najpierw zażądał od nich bezwzględnego posłuszeństwa, nie tłómaczył im, dlaczego zakazuje im jeść owocu z drzewa wiedzy, ograniczył się na zakazie pod karą i przez dłuższy czas tego tylko sposobu się trzymał: rozkaz, zakaz, nagroda lub kara.

Wiele później dopiero Pan Bóg obszerniej do patryarchów i proroków przemawiał, chcąc lud wybrany na przyjście Zbawiciela powoli przygotować. Po patryarchach i prorokach zsyła Bóg poprzednika Chrystusowego, św. Jana Chrzciciela, o którym ewangelia mówi, iż był więcej, niż prorokiem¹⁾, który o ile już bliżej Chrystusa, o tyle w naukach swoich dobitniej-

¹⁾ Mat. XI, 9. — Łuk. VII, 26.

szy. Nareszcie przychodzi Chrystus Pan, nauczyciel i wzór nasz, który, ucząc naraz słowem i przykładem, jakże jednak oględnie do uczni swoich przemawia, jak się zniża do ich poziomu umysłowego.

Kościół tak samo stopniowo dogmata swoje ogłasza, nauki i wymagania do rozwoju i dojrzałości społeczeństwa stosując.

Podobnego porządku trzymać się trzeba przy wykładaniu religii; najprzód uczyć historii św. i za jej pomocą dać dzieciom pojęcie o tem, co Bóg nakazuje i czego zakazuje, uczyć o posłuszeństwie, o cnotach naturalnych, pokazać im skutki grzechu Adama i Ewy, zbrodni Kaina, grzechu Chama, wierności Noego, Abrahama i innych patryarchów i t. d. Wykazawszy w Starym Testamencie oczekiwanie Chrystusa Pana, przystąpić do nauki Nowego Testamentu, z samejże Ewangelii uczyć ich o narodzeniu, życiu i śmierci Pana Jezusa, czego dzieci w szóstym i siódmym roku już z niezmiernem zajęciem słuchają; następnie uczyć o ustanowieniu Kościoła i o zesłaniu Ducha św., a dopiero potem rozpocząć naukę katechizmu. Takim spo-

sobem dzieci wychowane będą w duchu wiary, zanim przystąpią do litery katechizmu; właściwie da on im tylko dokładne określenie prawd, któremi dusza ich już w nauce historyi św. się przejęła.

Katechizm jest streszczeniem prawd i zasad wiary, wyprowadzonych przez Kościół z Pisma św., ale życiowe przykłady są o wiele przystępniejsze dla młodych umysłów, niż pojęcia oderwane, abstrakcyjnie wyłożone w katechizmie. Co więcej, dzieje święte służą nietylko do nauczenia zasad, ale pokazują, jak zasady powinny być w życiu zastosowane i jakie następstwa z przekroczenia ich wynikają.

Przy nauce dziejów świętych i katechizmu trzeba dzieci wprowadzać do pewnego rodzaju rozmyślenia i to nie tyle nad samemi dogmatami, jak nad moralną nauką, która z nich wypływa, i nad jej zastosowaniem do życia.

Trzeba je pytać:

1) jakie jest znaczenie czy to prawdy czy zasady, o której się uczą?

2) jak się ta zasada do nich i do ich obowiązków stosuje?

3) co staje na przeszkodzie do zastosowania jej?

4) co sobie ze względu na nią postanowić powinny?

Dzieci są zwykle bardzo zdolne i chętne do tego rodzaju ćwiczeń, tem zdolniejsze, że umysły ich nie są spaczone ani fałszywą nauką, ani żadną namiętnością. Dziewięcio- i dziesięcioletnie dzieci z łatwością można doprowadzić do tego, żeby sobie zdawały sprawę, czemu ten lub ów przepis katechizmowy nie jest w ich życiu przeprowadzony, co stoi temu na przeszkodzie, czy lenistwo, czy lekkomyślność, czy samowola, upór i t. p. Wytłómaczywszy dzieciom, jakie szkody wypływają z tych i tym podobnych wad, trzeba je nauczyć, ażeby każdego dnia powzięły odpowiednie postanowienie przewyciężenia się raz, czy dwa, czy więcej razy tego dnia pod tym właśnie względem, pod jakim zawiniły. Ale żeby te postanowienia były istotnie pożyteczne t. j. żeby mogły wejść w życie, trzeba dokładnie określać, w jakiej chwili, względem jakiej osoby lub rzeczy trzeba się przewyciężyć, do czego się zmusić, od czego powstrzymać, co cierpliwie znosić.

Wszelkie rozmyślanie, ażeby było pożyteczne, powinno doprowadzić do określonego po-

stanowienia, postanowienie zaś, aby było skuteczne, musi się zakończyć modlitwą o łaskę do wykonania go niezbędną.

Nie można zbyt wielkiego kłaść nacisku na potrzebę modlitwy. „Bezemnie nic uczynić nie możecie“, mówi Pan Jezus (Jan XV, 5); kilkakrotnie uczniom swoim powtarza: „módlcie się i nigdy nie ustawajcie“ (Łuk. XVIII, 1). Sam daje nam przykład modlitwy o danych chwilach i w danych miejscach, a oprócz tego we wszystkich ważniejszych okolicznościach życia. Tenże sam przykład dają nam prorocy, patryarchowie, wszyscy ci, co byli poprzednikami Chrystusa Pana, tak jak przez wszystkie następne wieki nauczyli nas swoim przykładem wszyscy naśladowcy Jezusa: apostołowie, uczniowie, wyznawcy, męczennicy i wszyscy święci słudzy Jego.

Trzeba dzieciom wpoić przekonanie, że modlitwę o łaskę, którą Bóg tylko dać może, towarzyszyć muszą wysiłki, a zkadynąd że wytrwale i skuteczne wysiłki są niemożliwe bez łaski Bożej, którą tylko przez modlitwę otrzymać można.

Tym sposobem wykształca się naraz wiara, kierująca umysłem, i duch wiary, wprowadzający w życie zasady rozumem objęte.

Ktokolwiek, zrobiwszy rozmyślanie, robi odpowiednie postanowienie poprawy, dopatrzy się mnóstwa uchybień, które poprzednio niepostrzeżenie przechodziły. Niektórzy z tego wnioskują, że stają się „gorszymi“. Przeciwnie, dowodzi to tylko większego światła i większej bacności. Uszlachetnienie natury nie daje się dokonać dobrymi chęciami, ale długą, czasami wieloletnią, wytrwałą pracą.

Jeżeli nauka katechizmu zwykle tak mało wpływu na tryb życia wywiera, to właśnie dlatego, że bywa ćwiczeniem czysto pamięciowym i że dzieci, ucząc się katechizmu, nie uczą się równocześnie za pomocą odpowiedniego rozmyślenia wyprowadzać z niego właściwych praktycznych wyników i wniosków.

Swoją drogą, gdy dzieci dojdą do wieku, w którym z pożytkiem litery katechizmu uczyć się mogą, trzeba, żeby jej dosłownie i doskonale na pamięć się uczyły, a tak ją rozumiały, żeby spotykając się w dalszem życiu z zarzu-

tami i wątpliwościami, odnoszącemi się do wiary, wiedziały, co na zarzuty odpowiedzieć i jak wątpliwości zwalczać. Inaczej, dadzą się pokonać. A co gorsza, nie umiejąc zbić zarzutów, wystawią sobie, że niema na nie odpowiedzi. Ale że trudno młodych do tego rodzaju walki dostatecznie z góry uzbroić, trzeba ich przynajmniej ~~dostatecznie~~ ^{nauczyc} ~~wprawić~~, że kiedy nie umieją odeprzeć zarzutów, powinni szukać światła i rady u ludzi światłych i być pewnymi, że je znajdą.

Wiara, opierając się na samejże prawdzie, ma rękojmię, których jej przeciwnicy posiadać nie mogą, więc zwycięstwo dla niej zawsze pewne, szczególnie, jeśli przeciwnik istotnie prawdy szuka.

V.

Jednakże, ani zrozumienie rzeczy, wynikające z rozmyślenia, ani postanowienia, ani modyfikacja zadaniu nie poradzą, jeżeli się dzieci nie wprawi do wykonania tego, co wykonać powinny. Do wierne go wykonania postanowień potrzebną jest siła woli, której dzieci posiadać nie mogą, a która wyrobić się musi stopniowo przez umie-

jętne, dobitne, wytrwale wymagania rodzicielskie. Warunkiem do dobrego używania wolnej woli jest rozum, ale póki rozum dziecka odpowiednio się nie rozwinie, rzeczą rodziców swego używać rozumu, ażeby wolą dziecka pokierować.

Ludzie sobie często wystawiają, że, wymagając od dzieci posłuszeństwa, wyklucza się wykształcenie ich rozumu i woli; ale rozum i wola właśnie przez posłuszeństwo i jedynie przez nie wykształcić się mogą. Rozumie się, że tu niema mowy o posłuszeństwie wymaganem pod groźbą, chociaż w danych razach i z niektórymi dziećmi jest to nieuniknionem, ale mówi się o posłuszeństwie, do którego dzieci wprawiać trzeba od chwili urodzenia.

Dzieci trzeba wprawiać do posłuszeństwa bez tłumaczenia powodów rozkazu, tak jak się żołnierza mustruje niezależnie od ostatecznego celu tej mustry.

Posłuszeństwo hartuje wolę, daje moc panowania nad sobą i zlemi skłonnościami, daje siłę hamowania gniewu, przewycięzania lenistwa, odporność względem pokus, męstwo do wypełniania najtrudniejszych obowiązków. Nabyte za młodu,

wyrabia na całe życie karność, dzielność, dla braku których ani porządek społeczny ani żadna zbiorowa działalność ostać się nie mogą. Dlatego skarżymy się na brak spójności, na rozprężenie sił; utyskujemy, że najszlachetniejsze zamiary częstokroć upadają, pełzną na niezem, a nie umiemy posłuszeństwu ani się poddawać, ani go wymagać, gdzie wypada.

Kształcenie woli za pomocą bezwzględnego posłuszeństwa poprzedzać powinno rozwijanie umysłu. Trzymając się odwrotnego porządku, rozwijając sąd i delikatność sumienia, zanim się wykształci odpowiednią siłę woli, doprowadzi się do najgorszych następstw. Kto daje dziecku zrozumienie zasad, a nie uczy w czyn ich wprowadzać, ten sumienie fałszuje i charakter paczy, bo dziecko, wiedząc, co czynić powinno, a jednak tego nie czyniąc, przywyka do niesumienności, do obłudy, bo dobrze mówi, a źle czyni; staje się czasem krnąbrnym, zawsze małoduszny i moralnie upośledzonym.

Zdrowy sąd tylko przy mocnej woli wytwarza charaktery silne; najlepszy zaś sąd przy słabej woli nędzne daje owoce.

Liczne i zwykle zawody w wychowaniu pochodzą ztąd, że się do dzieci za wiele mówi, więcej, niż one zdolne słuchać i rozumieć, a za mało się od nich wymaga.

Rodzice, którzy na uludnej zasadzie szanowania samodzielności dzieci, nie poddają ich żadnej karności, doprowadzają do tego, że najzdolniejsze i najhojniej uposażone, nie umiejac się poddać ściśle określonym zasadom, nawet przy dobrych chęciach trwonią czas, siły, mienie, bez pożytku dla siebie, dla społeczeństwa, dla kraju; wyczerpawszy wszystkie zasoby duchowe i materialne, zwykle marnie życie kończą.

Niewątpliwie, że wychowanie, któreby się zasadzało wyłącznie, jak to czasami bywa, na wyrobieniu ślepego posłuszeństwa, byłoby chybionem. Ludzie tak wychowani sami sobą pokierować nie umieją. Jak aktorowie, którzy nie douczywszy się swojej roli, bez suflera odegrać jej nie mogą, tak dzieci przywykłe do biernego wykonywania cudzej woli, zawsze trzymane na pasku, nie wyrobiwszy sobie własnych zasad i przekonań, ulegają najrozmaitszym wpływom i wpadają, jak ómy w ogień, w to wszystko, od

czego przez długie lata najsumienniej je strzeżono.

To też jeżeli pierwsza część wychowania polega na wyrobieniu bezwzględnego posłuszeństwa, to następnie wszelkich starań przyłożyć trzeba do wyrobienia dzieciom zdrowego sądu, prawego charakteru, pożądanej samodzielności. Dochodzi się do tego, dając dzieciom jak najwcześniej jakiś udział w zajęciach rodzicielskich, w pracy około gospodarstwa i porządków domowych, w udzielaniu nauk młodszemu rodzeństwu, usługiwaniu rodzicom. Dzieci w ten sposób wdrażają się do poczucia obowiązku i odpowiedzialności, uczą się same za siebie myśleć, pamiętać o tem, co do nich należy, przestrzegaćładu i karności. Jednem słowem, kto od maleństwa rozwija w sobie obok karności roztropność, męztwo, samodzielność, potrzebne w latach dziecięcych i młodzieńczych, ten zdobywa sobie warunki w dalszem życiu potrzebne do pokierowania własną rodziną, własnymi sprawami i sprawami publicznymi. Przy takim wychowaniu nie będzie powodu narzekania na brak ludzi. *dla*
Kardecgo najdroższą i najważniejszą
sluzbą Boga i Ojczyzny.

Cel człowieka.

- I. Poznanie Boga. II. Miłowanie Boga. III. Służenie Bogu.



I.

Katechizm uczy na samym wstępie, że Pan Bóg nas stworzył, ażebyśmy Go znali, miłowali i wiernie Mu służyli, a tym sposobem do nieba się dostali.

Widzimy ztąd, że ostatecznym celem człowieka dostać się do nieba, t. j. do szczęścia wiecznego, a że warunkiem do tego: Boga poznać, miłować i wiernie Mu służyć.

Kościół, opierając się na słowie Bożem, wylicza niektóre doskonałości Boskie, i tak daje nam pewne poznanie Boga, a zarazem pojęcie o cnotach, do których dążyć mamy, ażeby we-

dług rozkazu Chrystusowego stać się doskonałymi, jako i Ojciec niebieski doskonały jest¹⁾.

Skoro Bóg jest duchem i my na podobieństwo Boże stworzeni, duchem a nie zmysłami powinniśmy się rządzić: duchem Bożym, duchem wiary, a nie krwią i ciałem, które duchowi podać należy.

Bóg jest prawdą, a zatem prawdą względem Boga, bliźnich, samych siebie, względem życia i jego obowiązków powinniśmy się kierować.

Bóg jest wieczny, a więc czyny nasze powinny mieć wartość wieczną, t. j. być wykonane dla wypełnienia woli Bożej, a nie dla względów ludzkich, przywiązania do rzeczy doczesnych, lub zadośćuczynienia własnemu upodobaniu, choćby pozornie najlepszem.

Bóg jest nieodmienny, więc i człowiek powinien stać się niezależnym od okoliczności, otoczenia, własnego usposobienia i mimo skażonej natury, która go czyni chwiejnym i zmiennym, opierać się na odwiecznych i nieodmiennych zasadach.

¹⁾ Mat. V, 48.

Bóg jest miłosierny, a więc i od nas żąda, ażebyśmy jedni dla drugich byli miłosierni, i w takiej nas wzajemnej zależności postawił, że każdy każdemu jest potrzebny. Młody nie może się obyć bez starego, ani stary bez młodego; wyrobnik bez pracodawcy, ani pracodawca bez wyrobnika; wojsko potrzebuje wodza, — a wódz potrzebuje wojska i t. p. Każdy, zrządzaniem Bożem, jest w zależności od bliźnich i jest im potrzebny. Ktoby od tego prawa się uchylał i wyyskiwał bliźnich i dary Boże na własną wyłączną korzyść, wykluczając tych bliźnich z serca swego, sam siebie wykluczyłby z serca miłosiernego Boga.

Poznanie doskonałości Bożych wykazuje, jakich cnót Bóg od nas żąda, ażebyśmy podobieństwo do Niego, w zarodku złożone w duszach naszych, całym trybem życia rozwijali, a zarazem Boga umiłowali jako najwyższą doskonałość i najwysze piękno¹⁾.

¹⁾ Pamiętne są istne pielgrzymki odbywane w okolicy Lugdunu dla widzenia się z księdzem Vianney, świątobliwym proboszczem z Ars. Jeden z pielgrzymów, zapytany za powrotem, gdzie był i co widział, odrzekł:

Wielki nowożytny wielbiciel piękna Ruskin twierdzi, że kształceniem smaku kształci się charakter. W istocie, człowiek wczesnie rozmilowany w doskonałym pięknie, niechybnie się odwraca od wszystkiego, co się temu pięknu przeciwi.

Poznanie Boga wytwarza pewną królewskość ducha, podnosi człowieka ponad ludzki poziom, wyzwala z pod jarzma ludzkich względów i rozwija w nim pierwiastki męstwa, które go do bohaterstwa i świętości doprowadzić mogą.

Boga poznajemy nietylko przez doskonałości Jego własnej istoty, ale i w doskonałościach dzieł Jego.

Bóg nie tylko nie odsądził zmysłów od udziału w poznawaniu Go, ale każe ich używać, ażeby badaniem świata zewnętrznego do tego poznania dążyć. Jeżeli sądzić można o robotniku po robocie, o artyście po jego utworach, — to i o Stwórcy pewne pojęcie wyrobić sobie można, podziwiając doskonałość dzieł Jego.

»Widziałem Boga żyjącego w człowieku«. Oto właśnie, czego Pan Jezus od nas żąda, nakazując nam, ażebyśmy byli »doskonali«.

Wszelkie dzieła ludzkie mają swoje granice co do doskonałości. A choćby człowiek utwory swoje jak najbardziej udoskonalić potrafił, — to jednakże żaden w dzieła rąk swoich życia tchnąć nie zdoła, ani im nie nada zdolności odradzania i rozmnażania się, ani nawet trwałości zabezpieczyć im nie jest w stanie.

Bóg stworzył wszystko „pod miarą, liczbą i wagą“¹⁾.

Przy niezmiernej różnaitości stworzeń, poddał wszystkie prawom ogólnym, rządzącym całą przyrodą, a zarazem prawom szczególnym, właściwym każdemu odrębnemu rodzajowi. Mądrość i potęgę swą wykazał zarówno w ukształtowaniu najdrobniejszych szczegółów, jak w budowie całego wszechświata.

Nauczyć trzeba młodych, aby, wpatrując się w przyrodę, zrozumieli, jak ważnemi czynnikami w pracy są waga, miara i porządek. Niechaj podziwiają, z jaką ścisłością i dokładnością Bóg stworzył ciała najbardziej nawet ukryte czy to w głębinach ziemi, czy w otchłaniach mor-

¹⁾ Księgi Mądrości XI. 21.

skich. Niechaj się uczą od Stwórcy, jakim ma być robotnik, z jaką sumiennością wykonać powinien wszelkie zadanie. Niech się przenikną potrzebą celowości w pracy, mądrego używania czasu, zdolności, mienia, pamiętając, że wszystko, co robić warto, warto robić dobrze.

Tak oświetlone badanie dzieł Bożych nie tylko że wykazuje nieprzebraną mądrość Bożą, ale podnosi umysł i serce stworzenia ku Stwórcy. Daje zarazem tyle radości, że człowiek nawet ubogi, wobec tych bogactw, bogatym się czuje; rozumie, jak marnemi są w porównaniu do Boskich tworów dzieła ludzkie, a w obec tego nie uczyni sobie bóstwa z mamony, nie zazna pokusy sknerstwa, chciwości, zazdrości, nudów i lenistwa się ustrzeże, złudzeniom fałszywego piękna holdować nie będzie.

Dla oceny jakiegokolwiek wielkości trzeba stopy porównawczej: taką stopą porównawczą do poznania Boga jest poznanie samego siebie, jak tego jednozgodnie uczą filozofowie chrześcijańscy, a między pogańskimi ci, którzy najbardziej się zbliżyli do poznania prawdziwego Boga.

Ta podstawowa wiedza jest trudną do zdobycia. Trudność pochodzi ztąd, że wzrok, słuch, pamięć, rozum, wola, które służą do pozyskania wszelkiej innej wiedzy, do tej stają się jakoby przeszkodą. Człowiek olśniony temi darami Bożemi, zapomina, jak zapomniał szatan, o swej zależności. Zapomina, że jakkolwiek może być uczonym, pięknym, zamożnym, bądź co bądź jest tylko nicestwem; że niezależnie od własnej woli z prochu powstał i w proch się obróci; że nie jest własnym panem, jak nie jest własnym Stwórcą.

Zdawałoby się, że, znając własne myśli, uczucia, słowa, czyny, nie trudno siebie poznać; a jednak ani najdokładniej zestawiony bilans tych myśli, słów i uczynków, ani głębsze rozbieranie uczuć i skłonności, nie daje poznania siebie. Poznanie siebie, jak to wyraził św. Jan prostemi słowy, polega na uznaniu że „jestem ubogi i ślepy i nagi“.¹⁾

Pycha tak umysł okłamuje, tak zaślepia, że trzeba zwykle bolesnego doświadczenia, żeby

¹⁾ Apok. III, 17.

stwierdzić, do jakiego stopnia, zostawieni sami sobie, jesteśmy bezsilni i skłonni do złego. A ledwo dochodzimy do tego doświadczenia, inne znowu grozi niebezpieczeństwo: ze zbytku zarozumiałości wpadamy w zupełne zwątpienie o sobie i rozpacz.

Poznanie siebie prowadzące do zwątpienia, jest równie mylne i niebezpieczne, jak zarozumiałość powodowana pychą. Jakże ważną w wychowaniu rzeczą, by ucząc dzieci poznawać siebie, zaszczerpić im silną wiarę, że, jeżeli nie mogą niczego same przez się, to według słów św. Pawła wszystko mogą w Tym, który ich umacnia¹⁾.

II.

Po obowiązku poznania Boga katechizm stawia obowiązek miłowania Go.

Jeżeli ten obowiązek stawia nie na pierwszym, ale na drugim miejscu, to nie dla tego, ażeby miłość miała drugorzędne znaczenie, ale dla tego, że pewien stopień poznania jest niezbędnym do miłości, zwłaszcza kiedy ten, kogo

¹⁾ Do Filipensów, IV, 13.

się poznaje, posiada w najwyższym stopniu wszystkie przymioty miłości godne.

Katechizm uczy, że największem przykazaniem jest przykazanie miłości Boga i bliźnich. Miłość tak wszystko naraz zawiera i przewyższa, że ktoby nic nie umiał i nic innego nie posiadał, ale Boga i bliźnich doskonale miłował, tenby już według słów św. Pawła „zakon wypełnił“¹⁾.

Są bezwątpienia wypadki, w których poznanie Boga nie doprowadziło do miłości, jak się to stało z szatanem i odtąd ze wszystkimi odszczepieńcami; ale to się tłumaczy pychą, chciwością i innymi namiętnościami, które, zaciemniając umysł, wykluczają możliwość miłości Bożej, na jej miejscu stawiając miłość własną. O ile jednak człowiek nie jest tak zaślepionym, poznanie Boga niechybnie go do miłości Bożej doprowadza.

Co więcej, miłość do Boga tak się kształci poznaniem Go i tak się stopniuje według poznania, że każdy tę doskonałość Bożą najbardziej miłuje, którą najlepiej poznał, a zkaąd inąd ka-

¹⁾ Do Rzymian XIII, 8.

ždy tę doskonałość najlepiej poznaje, której zarodki są najżywotniejsze we własnej jego duszy.

I tak n. p. niektórzy zamilowani są w prawdzie, prawdy szukają, w prawdzie żyją, do prawdy się zwracają, jak kwiaty do słońca; inni łakną i pragną sprawiedliwości i do niej wszystkie swe czyny i całe życie odnoszą; inni znów rozmiłowani w mądrości, jej uporczywie i jedynie szukają w nauce i ludziach; inni nareszcie wiedzeni jakby jakimś przecuciem szczęścia wiecznego, już na tej ziemi ścigani są taką żądzą doskonałości w każdym kierunku, że spocząć bez niej nie mogą. Szukają jej w dziejach ludzkości, — w dziełach sztuki, literatury, poezyi, — szukają jej wśród ludzi, w życiorysach bohaterów i żywotach świętych. I to zamilowanie doskonałości doprowadza do szukania, poznania i miłowania Boga; bo czemże jest miłość Boga, jeżeli nie umiłowaniem doskonałości? Niektórzy tego właśnie nie rozumieją: żalą się i sami siebie szkalują, utrzymując, że Boga miłować nie mogą.

Pochodzi to ztąd, że wystawiają sobie istotę Boga w ludzkim a nie boskiem znacze-

niu, i tego utworu własnej wyobraźni w istocie miłować nie mogą.

Jeżeli się pomni, jaka spójnia jednoczy miłośnika z przedmiotem jego miłości, łatwo pojąć, że miłością Bożą człowiek się przeistacza, uduchowia, jakoby przebóstwia; że tak jak Chrystus przez miłość dla ludzi stał się człowiekiem, tak ludzie przez miłość dla Boga stać się powinni naśladowcami Chrystusowymi.

Ztąd zamiłowanie i naśladowanie cnót Chrystusowych, ubóstwa, pokory, posłuszeństwa, aż do męki krzyża, tak dalece przez miłośników Bożych posunięte, że wbrew przyrodzonym prawom już im nie chodzi o znoszenie krzyżów, ale o cierpliwe znoszenie ich braku, jak widzimy n. p. z życia św. Teresy, która Boga prosiła „albo cierpieć, albo umrzeć“, i z życia św. Anieli z Foligno, która zapytywała Chrystusa „czemu ją opuszcza“, gdy dzień jaki przeszedł dla niej bez ciężkiej próby.

Miłość, jak ogień, oczyszcza, próbuje, zniewala, zespala.

Ten, kto miłuje, wszystko widzi ze stanowiska tego, kogo miłuje, — a tak, miłując Boga,

istotnie już nie z ludzkiego, ale z Boskiego punktu widzenia na rzeczy ziemskie się zapatruje. Chrystusowe słowa tak niezrozumiałe dla ludzi żyjących według świata, wszystkie Jego wymagania tak ciężkie dla przyrodzonych sił ludzkich, stają się dostępne i upragnione dla tych, co Boga miłują.

W Pieśni nad pieśniami oblubienica mówi: „Ja śpię a serce me czuje“¹⁾. Miłość zawsze jest czujną na wołanie umiłowanego, znosi wszelkie utrapienia, jeśli jemu chwałę przynieść mogą, nigdy nie przestaje na tem, co już dokonane, skoro więcej uczynić może.

Bóg wszystko stworzył z miłości. Miłość jest siłą twórczą; człowiek czerpiąc ją w Bogu, zdolnym się staje do czynów najwznioślejszych. Każdy miłośnik Boży powiedzieć może z Elizeuszem, „że gore gorliwością domu Pana swego“, t. j. królestwa Bożego na ziemi²⁾.

Miłośnik Boga, prawdziwy chrześcijanin, w każdym bliźnim widzi obraz i podobieństwo

¹⁾ Pieśń nad pieśniami V. 2. ²⁾ III Król. XIX, 10.

Boże, widzi duszę krwią Chrystusową odkupioną, widzi świątynię Ducha Św., widzi brata i współdziedzica Chrystusowego.

Zkąd powstały powołania kapłańskie, zakonne, misyjne, najrozmaitsze stowarzyszenia dla posługi bliźnich? — zkąd wszelkie działania, mające dobro społeczne na celu, jeżeli nie z miłości, która świadomie czy nieświadomie, bądź co bądź, źródło swoje w miłości Bożej znajduje?

Któż obliczy jej doniosłość w życiu rodzinnem, narodowem, społecznem? Miłość niszczy smolubstwo, chciwość, zazdrość i to wszystko, co powoduje domowe niesnaski, zaburzenia społeczne i wojny międzynarodowe; — ona jedna mogłaby ustalić na ziemi królestwo Boże, o które Chrystus Pan modlić się nam nakazuje.

Miłość, według słów Chrystusowych, polega na pełnieniu woli tego, kogo się miłuje, a zatem, wymaga zaparcia się siebie i ofiar czasami bardzo wielkich. Przeciwnie, miłość w pospolitem rozumieniu, jak nasz język wymownie to wyraża, polega na „kochaniu się“ w kimś lub w czymś, a więc na szukaniu tylko własnego zadowolenia.

Miłość nadprzyrodzona, do zbawienia niezbędna, jest, jak ją katechizm zowie, cnotą Boską. Polega ona, jak każda cnota, na działaniu woli ludzkiej łącznie z łaską Bożą. O łaskę trzeba się modlić, wolę trzeba kształcić czynami, które, jeżeli z miłości nie płyną, to do niej prowadzą. A mówiąc o czynach, miłością natchnionych i do niej prowadzących, nie pomijajmy najważniejszego, bez którego wszystkie inne byłyby daremne: modlitwy. Prawda, że według słów Chrystusowych nie ten jest prawdziwym miłośnikiem, co mówi: „Panie, Panie“, ale ten co pełni wolę Ojca Jego¹⁾. A więc sama modlitwa woli Bożej zadośćuczynić nie może, ale zkaż inąd bez modlitwy nie Bogu milego uczynić nie jesteśmy w stanie.

Jeżeli tyle zacnych wysiłków, zachodów, pracy, często tak marne wydaje owoce, to dla tego, że bez modlitwy były podjęte, a Chrystus Pan ostrzega, że bez Niego niczego dokonać nie możemy. Zbliżając się do Boga w modlitwie i rozmyślanu, duchem się Jego

¹⁾ Mat. VII. 21.

przenikamy, w nim czerpiemy światło, siłę, enotę.

III.

Tak jak poznanie Boga prowadzić powinno do miłości Bożej, tak miłowanie Boga powinno doprowadzić do trzeciego naszego zadania na ziemi — do służenia Bogu.

Zamiarem jest Bożym, ażeby Go wszyscy ludzie znali i miłowali, a zatem, żeby znali i miłowali prawdę, sprawiedliwość, miłosierdzie i wszystkie doskonałości w Bogu połączone. Obowiązkiem jest naszym, całym życiem i zachowaniem dawać pojęcie o doskonałościach Boga, i tak doprowadzać tych, co z nami obcują, do poznania i umiłowania Go.

Po słudze sądzą o Panu; dobry sługa chwałę Panu swemu przynosi. Tak samo my chrześcijanie, my sługi Boże, powinniśmy chwałę Bogu przynosić, bo świat nie ze słowa Bożego, nie z katechizmu sądzi o Bogu, o nauce Kościoła, o wierze, ale z postępowania tych, co się chrześcijanami mienia. Kiedy osoba wypełniająca zewnętrzne praktyki religijne wpada w obmowę, popędliwość, nieroztropność, ci, co ją

widzą, jeżeli nie są w wierze utwierdzeni, nie tyle tę osobę obwiniają, jak naukę wiary, którą z pogardą o bezskuteczność oskarżają. Przeciwnie, cnoty osób, wiarą się kierujących, pogoda umysłu wobec trosk życiowych, miłosierdzie względem nieprzyjaciół, poświęcenie względem ubogich i cierpiących, sprawiedliwość i prawda w najdrobniejszych czynnościach, doprowadzają niewierzących do szukania źródła, z którego te cnoty płyną, i do poznania Boga. Tym sposobem niegdyś prostaczekwie z nadprzyrodzonym męztwem męczeństwo dla wiary ponosząc, pogańskich mędrców nawracali¹⁾.

Dla niektórych ludzi względ na wyobrażenie, jakie dają swoim zachowaniem o własnym kraju, własnej rodzinie, jest niezmiernie silnym bodźcem. Ten bodziec i dla dzieci ma czasem

¹⁾ Pani jedna, odwiedzając pewną chorą, ubogą kobietę, starała się namówić ją do spowiedzi. Biedna kobieta, rozgoryczona cierpieniem, szorstko odparła, że w Boga nie wierzy, bo gdyby Bóg istniał i taki był dobry, jak mówią, toby nie było na świecie ludzi tak nieszczęśliwych, jak ona. Miłosierna pani zmartwiła się, ale nie nalegała, chorą dalej pielęgnowała, starała się

niemalę znaczenie. Trzeba go użyć w wychowaniu; trzeba wzbudzać w młodych szlachetną żądzę wykazania, czy to w szkole czy po za nią, wyższości wiary, nie sprzeczkami i dysputami, do których nie są dostatecznie wykształceni, ale wiernem przestrzeganiem praw Bożych: pracowitością, bo „człowiek się rodzi na pracę a ptak na latanie“¹⁾, szanowaniem prawdy, bo „Bóg jest prawdziwy“²⁾, przestrzeganiem sprawiedliwości, bo „sprawiedliwy jest Pan“³⁾.

Oto służba Boża, przez katechizm nakazana, i wynikający z niej obowiązek służenia bliźnim, społeczeństwu, krajowi; od tego obowiązku nie zwolnić nie może, ani brak zdrowia i zdolności, ani brak czasu i mienia. Gdyby do służenia Bogu potrzeba było warunków od woli ludzkiej

ją rozerwać, pocieszyć, ulgę jej przynosić. — Mijały tygodnie i miesiące, aż raz jednego chora z nienacka prosi swą dobroczynną opiekunkę o księdza. »Po co« zapytuje pani, »skoro w Boga nie wierzysz?« »Już wierzę«, odrzekła chora, »bo gdyby Boga nie było, i gdyby nie był dobrym, toby nie było takich, jak pani, osób na świecie«.

1) Job, V. 7. 2) Do Rzym. III. 4. 3) Ps.

niezależnych, katechizm nie nakładałby tego obowiązku na wszystkich bezwzględnie.

Bóg innej służby żąda od majątnych, jak od ubogich, od uczonych, jak od prostaków, innej od dzieci, jak od dorosłych, od chorych, jak od zdrowych, ale żąda, aby każdy na swoim stanowisku to spełniał, co do niego należy. Warunki zewnętrzne wpływają na rodzaj służby, ale od służby zwolnić nie mogą.

Z woli Bożej do służby stworzeni, możemy tylko wybrać tego, komu służyć chcemy, — czy Bogu i bliźnim, czy szatanowi i światu.

Prawda, że w naszych czasach i w naszym kraju potrzeba czasami wyjątkowej roztropności i wielkiego męstwa, ażeby Bogu służyć, Królestwo Jego na ziemi szerząc, mimo przeciwnych rozkładowych prądów, mimo prześladowań i trudności na każdym kroku.

Trzeba Polakom bohaterstwa, ażeby, ucząc dzieci o obowiązku służenia Bogu i Ojczyźnie, kształcąc je w cnotach chrześcijańskich i obywatelskich, przygotowywać je zarazem, jak „Matka Polka“ Mickiewicza, do wszelkiego rodzaju katuszy, jeżeli nie fizycznych, to moralnych; ażeby

je wprawić do pracy bez ludzkiego uznania, wbrew osobistym korzyściom, z małą nadzieją powodzenia.

Trzeba mądrości, ażeby, nie kusząc się o to, co dla nas nie możebne, nie pomijać żadnej sposobności do wypełnienia tego, co przystępne.

Trzeba wyrobić w dzieciach przekonanie, że dobrze zrozumiana miłość i służba Boża jest najskuteczniejszą służbą kraju, tak jak dobrze zrozumiana miłość i służba kraju jest najistotniejszą służbą Bożą. Gdyby potrzeba było na to dowodu, to w tem znaleźć go można, że te dwie miłości i te dwie służby zarówno są w kraju naszym prześladowane. A wszakże ciężkie warunki, w jakich się znajdujemy, nie powinny nam odejmować otuchy do wytrwałej pracy; przeciwnie, powinny nas utwierdzać w przekonaniu, że ludzką rzeczą służyć, walczyć, pracować, a rzeczą Boską wysiłki powodzeniem uwieńczać, kiedy wybije godzina miłosierdziem Jego naznaczona.

A chociażby przyszło długo czekać na widoczny, namacalny skutek wysiłków i chociażbyśmy się go wcale za życia nie doczekali, nie

mniej, porównywując stanowisko tych, co służą światu, ze stanowiskiem tych, co służą Bogu, widzimy, że podczas gdy świat słuzalcem swoim zaledwie jakiemiś przemijającemi błyskotkami się odplaca, a potem puszcza ich w niepamięć lub w pogardę podaje, nie zaspokoiwszy namiętności, które w nich rozżarzył i które ich na nieustanne męki skazują, Pan Bóg wierną służbę sług swoich wynagradza w życiu doczesnem jak i w wiecznem.

Chrystus Pan mówi, że królestwo Jego nie jest z tego świata, że nagrody w życiu wiecznem a nie doczesnem spodziewać się mamy, jednakoż ufność, nadzieja, spokój sumienia, niezależność ducha, jakich Pan Bóg już w tem życiu wiernym sługom swoim udziela, wyzwalając ich od względów ludzkich, stają się dla nich sowytm zadatkiem nagrody wiecznej. Ale cóż o tej nagrodzie wiecznej powiedzieć, skoro sam św. Paweł do nieba „zachwycony“¹⁾ mówi: że umysł ludzki pojąć nie może tego, co Bóg zgotował tym, co Go miłują, — a jednak w części

¹⁾ II do Korynt. XII. 2.

odslania tę tajemnicę. „Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w on czas twarzą w twarz“¹⁾, a Pan Jezus jeszcze to silniej wyraża: „ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa“²⁾.

Widzimy tedy wyraźnie, że żywot wieczny polega na bliższym poznaniu Boga, t. j. wszystkich doskonałości, tworzących duchowe jestwo Boże. Zważywszy radość, jaką nam sprawiają światło, prawda, wszelkie piękno — moralne czy materyalne, wszelki postęp w dziedzinie wiedzy, wszelka cnota w ludziach odzwierciadlająca doskonałości Boże, można sobie do pewnego stopnia wyobrazić, czem będzie poznanie tych doskonałości twarzą w twarz — to jest u samego ich źródła: w Bogu.

Ale Chrystus Pan mówi jeszcze, że „w domu Ojca Jego jest mieszkania wiele“³⁾ a to znowu inne światło rzuca na naszą wieczną nagrodę. Te mieszkania zapewne oznaczają stopnie

¹⁾ I do Korynt. XIII. 12. ²⁾ Jan XVII, 3.

³⁾ Jan XIV, 2.

zbliżenia naszego do Boga, zależnie od tego, co już na tym świecie w tym celu uczynimy. Każdy zatem własnymi rękami mieszkanie swoje niebieskie buduje za życia na ziemi, a cegłą do tej budowy są cnoty, odpowiadające doskonałościom Bożym. Ciężką wyrządza krzywdę, kto tych cnót nie stara się rozwijać czy to w sobie czy w dzieciach, które wychowuje.

Tak jak okrutnym i niesprawiedliwym byłby człowiek, któryby sobie lub innym odmawiał warunków do rozwoju fizycznego, tak niesprawiedliwym i okrutnym jest ten, co się nie stara dla siebie lub dzieci o pełny rozwój duchowy, pełną miarę światła, wiedzy, piękna, jednym słowem doskonałości, dla której nas Pan Bóg stworzył, a do osiągnięcia której Kościół nam drogę toruje.

W świecie fizycznym przeciwne sobie żywioły nie mogą się łączyć; tak samo w świecie duchowym, ażeby się z Bogiem połączyć, trzeba się kierować nie zmysłami, nie zwierzęcością, ani żadną namiętnością, które z Bogiem podobieństwa nie mają i połączenia mieć nie mogą, ale duchem Bożym, t. j. sprawiedliwością, prawdą, miłosierdziem.

Niechże rodzice uczą dzieci, żeby pamiętały o tej wiecznej nagrodzie w obec przeróżnych trudów i pokus. Niech im nie dadzą wpadać w Mahometańskie pojęcie, zasadzające nagrodę wieczną na materyalnych rozkoszach. Nieszczęsne to obalamucenie sprawia, że niektórzy wystawiają sobie, jakoby wszelka praca i cnota, mająca nagrodę wieczną na celu, była samolubną i interesowną. Człowiek stworzony dla prawdy, sprawiedliwości, piękna, dążąc do nich jak rzeka do oceanu, nie jest samolubnym, a jeżeli jest, to chyba w tak wzniosłem znaczeniu, że inaczejby taką samolubność nazwać trzeba. Człowiek taki jest poprostu sprawiedliwy, oddaje Bogu, bliźnim i sobie, co się z woli Bożej każdemu należy, a tak buduje Królestwo Boże na ziemi, ażeby wiecznie królował w niebie.

Gdyby się młodzież wcześniej do walki życiowej zaprawiała, w pełnem zrozumieniu jej znaczenia i celu, mniej byłoby powodów do skarżenia się na brak ludzi, na rozstrój społeczeństwa i na upadek narodu.



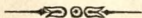
Treść.

Wstęp.

	Str.
I. Cel wychowania. Zasady wychowania.	3
II. Wychowawca ma być wzorem tego, czego uczy. Przykład i warunki jego skuteczności.	15
III. <u>Nauka katechizmu</u> ; czytanie Pisma św.	18
IV. <u>Nauka dziejów świętych</u> . O nauce i duchu wiary. Rozmyślanie.	24
V. Kształcenie woli; karność; samodzielność.	33

Cel człowieka.

I. Poznanie Boga	39
II. Miłowanie Boga.	46
III. Służenie Bogu	53





BIBLIOTEKA KÓRNICKA

119781/1

DO KORZYSTANIA W CZYTELNI